

ROK VII

# GAZETA Bychawska

Nr 14/56

22.01.1997

CENA — 40 groszy

W numerze między innymi:

- Nauczyciel bychawski ofiara Katynia
- studniówkowy szal
- jubilatka (Sp-nia Mieszkaniowa)
- puławskie ćpuny
- Sienkiewicz na wesoło

## Styczniowe wersy

No i mamy nowy kalendarz  
A dzień każdy w nim ten sam,  
nie inny.

Będzie znów do roboty wypędzać  
sekundy, minuty, godziny.

.....

A nam wyżej głowa znad ziemi.  
A nam tęcza — na skrzydłach rzes.  
Aż się wszystko — jak w baśni  
— odmieni.

Aż się radość odnajdzie  
i sens.

Edward Szymański

\* \* \*

Mrok na schodach. Pustka w domu.  
Nie pomoże nikt nikomu.

Ślady twoje śnieg zaproszył.  
Żal się w śniegu zawieruszył.\*  
Trzeba teraz w śnieg uwierzyć.

I tym śniegiem się ośnieżyć —  
I ocienić się tym cieniem,  
I pomilczeć tym milczeniem.

Bolesław Leśmian

\* \* \*

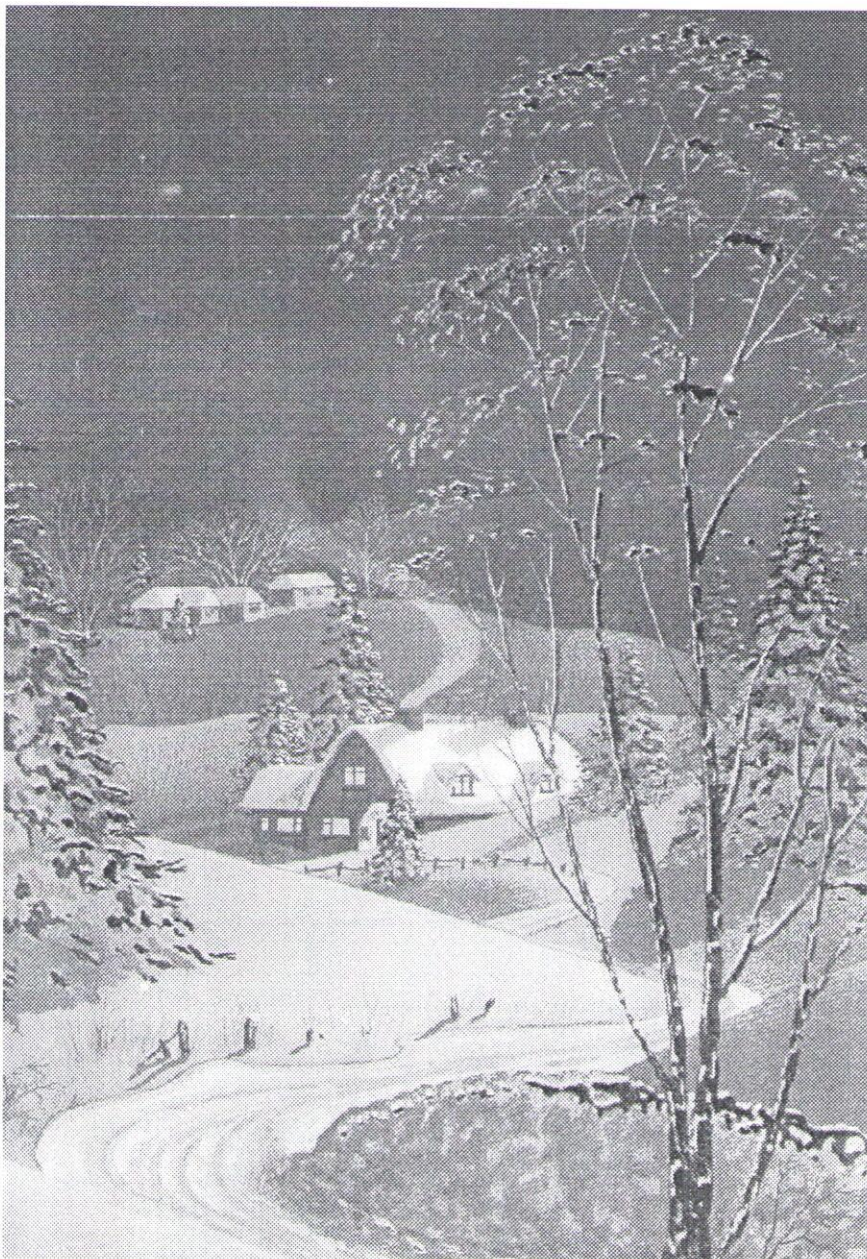
Niebo błękitniało, niebo owdowiało.  
Owdowiały błękit białym śniegiem  
szadł.

Co się nagle stało, że tak białe, białe  
Pod nogami mymi zaszeleści świat.  
Włożę lisią czapę, przypnę lisi szon.  
Zmyję wszystkie ślady, zmiote śnieżną

burzę.

Pójdę sobie drogą, pójdę bez nikogo.  
I do ciebie nigdy nie powrócę już

Jan Brzechwa



# Wieść gminna niesie...

## Przychodnia Rejonowa w Bychawie

Jeśli zmuszeni koniecznością udajemy się do lekarza w Przychodni Rejonowej, gdzie najpierw, rzecz jasna, musimy odstać w kolejce do rejestracji, pierwsze, co rzuca się nam w oczy, to tłok i ciasnota. Na parterze, gdzie znalazło pomieszczenie Pogotowie Ratunkowe, i gdzie mieści się od zawsze rentgen, jeszcze nie musimy się przeciskać przez gromadki wyczekujących. Ale przejście przez korytarz na I i II piętrze, gdzie ulokowano praktycznie wszystko, a więc rejestrację, gabinety specjalistyczne i EKG (jak ci sercowcy pokonują te ciasne schody?) i laboratorium, i gabinet stomatologiczny, i zabiegowy, i punkt szczepień oraz poradnię dla dzieci, wymaga od nas nie lada kondycji. Daje to realny obraz warunków pracy lekarzy i personelu średniego, ale najbardziej daje się we znaki pacjentom. O każdej przedpołudniowej porze kilkudziesięcioosobowe kolejki przed gabinetami. Zaduch (brak wentylacji!), gwar rozmów, czasem kłótnie i przepychanki: pani miała numerka za mną! ja mam za godzinę autobus! przyjechałam kilkanaście kilometrów! ten pan nie stał w kolejce! Ot, wczoraj osobiście odstałam swoje, a więc ponad godzinę przed laboratorium, czekając na upuszczenie mi co nieco krwi oraz oddanie do zbadania wiadomego pły-

nu koloru słomki. Rzecz jasna, nie ma w tym niczyjej winy — takie są realia. A przypominanie w tym miejscu o niedoinwestowaniu czy wręcz ubóstwie służby zdrowia nie ma sensu. Budynek przychodni, kiedyś stawiany z myślą o Powiatowej Komendzie MO, później adaptowany do potrzeb lecznictwa otwartego, nie spełnia dziś podstawowych wymogów i pęka w szwach pod naporem pacjentów. Korytarze i klatki schodowe wąskie, brak wentylacji. Ale kto przed trzydziestoma laty mógł przypuszczać, że przychodnia będzie musiała przyjąć w ciągu roku ok. 38 tysięcy pacjentów! Dokładnie: w okresie 3. kwartałów 1996 r. 35829 pacjentów. Rekordy frekwencji są we wtorki i czwartki — właśnie wtedy przyjeżdżają specjaliści z Lublina; do neurologa, jak usłyszałam pocztą pantoflową, a raczej kolejkową, niektórzy przyjeżdżają z odległych miejscowości o godz. 6 rano i wcześniej. A pamiętajmy, że przecież w mieście czynne są też gabinety prywatne — specjalistyczne i stomatologiczne, co stanowi pewne odciążenie.

W tej sytuacji kierownik Przychodni Rejonowej, pełniący tę funkcję od 1 lipca 1996 r. dr MIECZYSLAW CHRZANOWSKI całą nadzieję pokłada w rozbudowie kompleksu szpital—przychodnia. Powstanie łącznik między tymi budynkami, w którym na parterze znajdą pomieszczenia wszystkie gabinety specjalistyczne, także pralnia, przeniesiona ze starego szpitala, bardzo już wysłużona. Są plany zaadaptowania starej pralni na ośrodek opieki społecznej.

Ale to wszystko jest wprawdzie radosną, jednak odległą perspektywą. Tymczasem trzeba się cieszyć tym co jest, że oto ogrzewanie budynku jest ekologiczne, że najpóźniej wiosną wreszcie zostanie zainstalowana i uruchomiona nowa aparatura rentgenowska.

Sądząc na podstawie liczby pacjentów przed gabinetami lekarskimi bychawscy eskulapi nie strajkują? — zapytuję kierownika przychodni.

— Nie stwierdziłem widocznych przerw w pracy, choć na niektórych drzwiach gabinetów pojawiły się informacje: „jestem u lekarza”. Nie podejmowaliśmy wspólnej decyzji o strajku, pozostawiając to sumieniu każdego..., wywiesiliśmy flagi. Szczerze mówiąc trudno byłoby mi osobiście odmówić pomocy choremu, skoro mieszkam tu i pracuję 38 lat i większość pacjentów to starzy znajomi, sąsiedzi...

Kiedy wspólnie z dr. Chrzanowskim zastanawiamy się nad przyczyną gwałtownego wzrostu liczby pacjentów w przychodniach, dochodzimy zgodnie do konkluzji, że bardzo wzrosła świadomość zdrowotna, ludzie coraz częściej zasięgają porady, prowadzi się bardzo dużo badań profilaktycznych, no i — niestety — częściej chorujemy, choć statystycznie wydłuża się średni wiek życia. Nadciśnienie tętnicze, zawały, wieńcówki i nowotwory, liczne schorzenia neurologiczne i psychiatryczne — to cena, jaką płacimy za dobrodziejstwa (raczej wątpliwe) cywilizacji i postępu.

Maria-Alicja

## Studniówkowy szal

Ogarnął on już wszystkie szkoły średnie i dotarł do Bychawy. Jak podają dobrze poinformowane źródła, składka na bal studniówkowy w naszym mieście, w szkołach publicznych, sięga 150 zł. Cieszyć się, że rodziców stać, czy im współczuć? No bo jak doliczymy do tego jeszcze cenę kreacji balowej dla pociechy płci żeńskiej, buty i inne dodatki, czy cenę garnituru dla młodzieńca, to... można tylko westchnąć. Ale co tam! Studniówkuje się raz w życiu! (no, chyba że..., ale odpukać!)



To nie tak dawno, studniówka w LO rok 1990.

Gdzież te czasy, kiedy dziewczęta obowiązkowo musiały przebrać się w białą bluzeczkę i granatowej lub czarnej spódniczkę — westchnęła cicho ciocia Zosia, patrząc na śmiało wydekoltowaną suknię swojej siostrzenicy.

Właśnie przeczytałam w „Expressie...”, słowo daję, nie kłamie, że w jednej z warszawskich szkół wprowadzono nakaz tradycyjnego stroju, jak wyżej, na studniówkę. No tak, ale gdzież Warszawa do Bychawy! U nas natychmiast taki nakaz zostałby oprotestowany!

A więc szalowej zabawy, kochani maturzyści! I nich Wam towarzyszy ta dobra passa przez 100 dni z maturą włącznie.

Wyrazy głębokiego współczucia żonie i rodzinie  
zmarłego

**STANISŁAWA CHRZĄSTOWSKIEGO**

wieloletniego nauczyciela i zacnego kolegi  
składają:

nauczyciele i uczniowie  
z miasta Bychawy i gminy.

# Lista śmierci

W Puławach narkomania jest najwyższa w Polsce. Ilu narkomanów żyje w 56-tysięcznym mieście, nie wiadomo. Krzyżują się błędne informacje; pięćset, dwa tysiące... Oficjalnie podano, że sześćset czynnych narkomanów lata codziennie po puławskim bajzlu...

Miasto przywykło już do widoku ćpunów i nikogo nie dziwi małolat z błyszczącymi oczami i reklamówką pełną kleju do wączania.

— Dzieje się coś strasznego, biorą coraz młodszy, łączą, mieszają i pewnie nie dożyją mojego wieku — prorokuje Grzesio, lat 32, narkoman ze „starej gwardii”.

## OSTATNI Z LISTY

Z lokalnej gazety: „Puławy ciągle przodują w narkotykowej statystyce. W tym mieście w ciągu ostatnich pięciu lat zmarło z przedawkowania 48 młodych ludzi. Narkotyki biorą coraz młodszy, już 8—9-letni sięgają po środki odurzające. W szpony nałogu wpadają dzieci pozostawione same sobie”. Z miesiąca na miesiąc przybywa nazwisk na liście Sztajnera.

W lesie, na skraju miasta, mieści się punkt konsultacyjny puławskiego Monaru. Oddział funkcjonuje od dwóch lat. Pytam o listę, w jaki sposób ona powstaje.

Henryk Sztajner powtarza pytanie: — Skąd wiemy, ile osób przekręciło się w Puławach? Od rodziców, kolegów z bajzlu, policji i ze szpitali.

W żadnym mieście w Polsce nie prowadzi się statystyki zgonów. Dlaczego?

— Narkoman to dla innych zwykły śmieć i powinien zdechnąć — mówi Maria S., matka narkomana — a jak zdechnie, to wtedy wszyscy z ulgą stwierdzają, że był to złoty strzał.

Umarł z przedawkowania, ale kto mu tę śmiertelną dawkę dał, kto wcześniej pobił, nikt nie wnika.

Inna matka opowiada, jak było z jej synem: — Pobity został do nieprzytomności, ślady zelówek miał na plecach, a lekarz nieprzytomnego przewrócił nogą.

Wracamy jednak do listy. Kto był pierwszy?

Henryk Sztajner pamięta: — Kuba, lat 28, chłopak tutejszy... Skończył podstawówkę i nic więcej. Tu jest pochowany...

— A kto następny?

Metal, lat 22, z rozbitej rodziny. Nigdy nie podjął leczenia, choć załatwiliśmy mu miejsce. A ostatni na liście?

Ostatni był Krzysiek.

## ROZDIERAM SIEBIE NA STRZĘPY

Matka Krzyśka jest w żałobie, ale nie płacze.

— Ktoś mi powiedział, że to wina ro-

dziców, że mój syn ziemię gryzie, a ja pytam siebie bezustannie, gdzie był mój błąd?

Cztery lata temu matka Krzyśka zobaczyła jego ręce. Nie musiała nawet pytać, ślady po ukłuciu mówiły same za siebie.

— Ja sobie z tym poradzę — pomyślała. — Nie z takimi sprawami sobie radziłam.

Zamknęła syna w domu. Po dwóch dniach próbował się wydostać przez oblodzony balkon z czwartego piętra. Uczyla się żyć z synem narkomanem. Zawsze otwierała mu drzwi, choć radzili: wypędź. Dla innych był to ćpun, dla niej syn. Prosiła — synu przestań.



Wreszcie dał się namówić na detoks i stamtąd miał trafić prosto do ośrodka w Choroszczy. Przyjechał jednak do domu.

Z ostatniej z nim rozmowy pamięta każde słowo:

— Dostałeś na bilet, dlaczego nie pojechałeś? Może chcesz, żeby zawieźć cię samochodem, albo może pojechać z tobą pociągiem?

— Nie. Dojadę sam. W sobotę zadzwonię, powiem, czego mi potrzeba.

— Obiecywał, jak zwykle, bo to naprawdę było kochane dziecko. — Jeszcze zobaczysz mamę, będą ze mnie ludzie.

Do pociągu wsiadł o dziewiętnastej z minutami i pojechał przez Warszawę do Choroszczy.

W sobotę matka zadzwoniła do ośrodka. Jeszcze nie dojechał. W niedzielę usłyszała, że nikt o takim nazwisku nie zameldował się.

— Gdzie miałam go szukać, w Warszawie?

Krzyśka znalazła narkomankę z Puław

— Jolka. Leżał w podziemiach warszawskiego Centralnego. Podczas sekcji stwierdzono, że był to złoty strzał.

A matka rozdziera siebie na strzępy.

## DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

W monarowskim punkcie od samego rana ruch. Bez przerwy ktoś wchodzi i wychodzi. Ćpuny przynoszą zużyte igły i strzykawki, pobierają nowe.

Mamy rozmawiać o liście, a tymczasem atmosfera nieprzyjemna. W nocy ktoś włamał się do ośrodka, wybił szybę w drzwiach i zginęło 400 igieł, kawę też „zahuścili”. A na dodatek, nieopodal w lasku, Piotrek dostał ataku padaczki.

— Stał i normalnie łup — opowiada kolega — ćpun.

Henryk Sztajner dzwoni po pogotowie.

Pod ścianą usiadła kobieta. Trzy lata temu jej syn nałożył sobie reklamówkę na głowę i wachał.

— Nakrzyczany został i przyrzekł, że to ostatni już raz.

Tylko że wcześniej, zanim go z tą reklamówką ujrzała, ubrania miał poplamione klejem. Syn przyrzekł, że nie będzie wachał, teraz bierze w żyły.

— Prosiłam, błagałam, krzyczałam, głaśniałam i biłam, i nic...

Henryk Sztajner obliczył, że tylko dzisiaj przez ośrodek przewinęło się około 50 osób, zdanych strzykawek i igieł może 400 lub 500... wydanych tyle samo...

Naprzeciw tym, którzy nie trafiają do Monaru, wychodzą street-walkerzy i rozdają na ulicach Puław igły ze strzykawkami. Akcję sponsoruje Lubelskie Towarzystwo Społeczne z dr. Andrzejem Kaciubą na czele.

Możemy wrócić do rozmowy.

Henryk Sztajner: — Listę próbujemy odtworzyć wspólnie z osobami uzależnionymi. Często nie znamy nazwisk, tylko pseudonimy. A o śmierci dowiadujemy się szybciej niż rodzina.

Notatka w gazecie lokalnej ukazała się na początku czerwca. Od tego czasu lista powiększyła się o sześć nazwisk. Było 48, teraz jest 54.

Po czterdziestu minutach po Piotrka, tego, który stał i nagle łup, przyjechała karetka pogotowia.

## NIE DLA CIEBIE PRZESTANĘ

Na ścianie napis: „Pamiętaj, nie przez ciebie narkotyzuję się i nie dla ciebie przestanę”.

W ośrodku pracują nad tym, aby rodzice wyzwolili się z poczucia winy.

Godzina 15, środa to dzień, w którym zbierają się matki uzależnionych — grupa wsparcia w trakcie rejestracji.

Dokończenie na stronie 5

## ZBLIŻENIA WSTECZ

# O Marianie Kotlińskim czyli nie dokończone życie

Był rok 1932. Świeżo upieczony absolwent Seminarium Nauczycielskiego, prawdopodobnie w Leśnej Podlaskiej MARIAN KOTLIŃSKI podjął pierwszą pracę zawodową w Szkole Powszechnej nr 2 w Bychawie. Tu poznał wkrótce Sabinę Konopkę, nauczycielkę z Bychawy, z którą po roku zawarł związek małżeński.



Cofnijmy się jednak do początku.

Marian Kotliński urodził się w Piaskach 14 grudnia 1909 r. w rodzinie Antoniego Kotlińskiego i Julianny z Iwanickich. Ojciec jego, kiedy syn miał 5 lat został wcielony do armii carskiej i zginął na froncie w czasie I wojny światowej. Wiele lat potem wnuk Antoniego miał też 5 lat, gdy zginął jego ojciec Marian w czasie II wojny światowej. W kilka lat po zakończeniu I wojny światowej żona Antoniego wyszła po wtórnie za mąż, z którego to związku urodziło się dwoje dzieci; przyrodnia siostra Mariana Kotlińskiego mieszka do dziś w Biskupicach.

Wróćmy do biogramu Mariana Kotlińskiego. Po ukończeniu 7. klasy Publicznej Szkoły Powszechnej w Piaskach w r. 1925 podjął naukę we wspomnianym Seminarium Nauczycielskim, potem zaś pracę w Bychawie, ożenił się, a w r. 1934 został ojcem. Pierworodny syn Jerzy urodził się w 1934, w dwa lata potem drugi (już nie żyje).

Marian Kotliński mieszkał i pracował w naszym mieście do wybuchu wojny, a więc prawie 7 lat. Do dziś pamiętają go starsi mieszkańcy i wspominają z wielkim uznaniem. Uczestniczył aktywnie w organizującym się ruchu ludowym w Bychawie. Przez kilka lat kierował Związkiem Rezerwistów i był członkiem Związku Strzeleckiego, który za główny cel stawiał sobie szkolenie wojskowe. Żona Mariana Kotlińskiego Sabina wchodziła w skład zarządu bychawskiego

oddziału Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, założonego w 1932 r. Grupa skupionych w nim kobiet aktywizowała środowisko organizując odczyty i okolicznościowe akademie.\* Kotliński dał się też poznać jako działacz związkowy, organizator konferencji samokształceniowych i imprez dla środowiska nauczycieli i uczniów.

W r. 1936 przystąpił do praktycznego egzaminu na nauczyciela, który zdał z wynikiem dobrym, co poświadcza zachowany dokument z dn. 17 kwietnia 1936 r. Z dniem 26 lipca 1939 r., a więc na miesiąc i kilka dni przed wybuchem wojny, decyzją Inspektora Szkolnego w Lublinie otrzymał przeniesienie służbowe z Bychawy w celu przejścia obowiązków kierownika szkoły powszechnej w Łysołajach gm. Jaszczów. Kotlińscy przenieśli się z rodziną do Łysołaj już w czasie wakacji. Zamieszkali w wynajętej stacji w pobliżu szkoły. 14 sierpnia 1939 r. ogłoszono powszechną mobilizację rezerwistów — żołnierzy i oficerów. Podporucznik Marian Kotliński dostał przydział do 15 pułku piechoty w Dęblinie i udał się na front. Jego jednostka została wkrótce rozbita i pluton, którym dowodził, wycofywał się za Bug. W drodze do Chełma Kotliński postanawia odwiedzić rodzinę w Łysołajach, jednak nie zastaje tu swoich najbliższych, bowiem żona, po wybuchu wojny, wyjechała z dziećmi do rodziny.

Zachował się list Mariana Kotlińskiego pisany 17 września 1939 r. do żony, pozostawiony w mieszkaniu, w nadziei, że dotrze on do niej. List pełen nie tylko czułości do adresatki, ale świadczący o głębokim patriotyzmie i poczuciu żołnierskiego obowiązku. (Zamieszczamy jego odpis, który dostarczył syn Mariana Kotlińskiego Jerzy, od wielu lat pracownik

\*„Dzieje Bychawy” s. 153.



*Do Kochanej Sabuś!*  
 Ponieważ zdecydowałem się, że  
 opuściłem swoją miłość i wuj  
 wyjechał na tydzień 1000. raz  
 zabrałem sobie na spacer.  
 Jeżeli będę mógł to i ludzi  
 muszę wyjechać do 300.3000.  
 I zdecydowałem się nie biec i  
 nie wrócić nie radej.  
 Jeżeli nar. zabiją mocno  
 moja kochana żona i dzieci  
 jej raby były mażina. Kiedy  
 chłopi są skłonięci paśle.  
 Dobra, Kochana Sabuś adona  
 Twój Mariusz.

*Do Kochanej Sabuś!*  
 Ostatni jest do 17 sierpnia 1939  
 w niemieckich, jestem w dyplomacie  
 w brzojdzio. Decyduję się na  
 go zabrudzić nie zastaje Was w  
 miejsce, bismu, wszystko jest  
 jak w roku miłobachicoz na i de  
 toś robić. Ja wyślę tam to  
 mu tydzień zabrał na 3000  
 przynajmniej, aby do piątego  
 nie zabrał. Godzina tych  
 między mi strójmales. Skoro  
 toś dawał, postalam do 3000  
 po 3000, i chęć ci przez nie  
 go wyśle 1400, mi se przez  
 tygodnia brzojdzio i te pierwsze  
 idre zabije ci do 300000  
 po 600000, ze tam jesto.

*Jaś Andrzej pamiętam o Was  
 w piśmie już który raz, ale  
 nie dał sobie niczego. W  
 miłości nie zastaje wyjechał  
 w 3000, godzina 3000.  
 ci ludzie skłonięci są dawać.  
 My zabijemy się do 3000.  
 w 3000, w 3000, i da 3000  
 odmiennie wyjechał. Ty się  
 mój miłobachicoz, do 3000  
 ludzi są w 3000, 3000.  
 ci, 3000, a 3000, w 3000.  
 moja miłobachicoz, 3000  
 3000. Ja do 3000, i 3000  
 strona 3000, i 3000, 3000.  
 W 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, do 3000, to do 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.*

*Ja czytałem pismo ale było mi do  
 dre. Mam nadzieję, że to wyjechał  
 strójdzio, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.  
 3000, 3000, 3000, 3000.*

Jak tysiące innych polskich oficerów z Katynia, Miednoje i Starobielska zginął od strzału w tył głowy z rąk enkawudzi- stów w kwietniu 1940 r. w okolicach Charkowa.  
 Idąc na wojnę z Niemcami nie przypuszczał, że śmiertel- ny cios zada mu inny wróg.  
 „Wojna się skończy, ja do Was wrócę i **dokończymy naszego życia** (podkr. red.). Ale gdyby było inaczej, to pamię- taj, Sabinko (...), chowaj dzieci w atmosferze naszej miłości i miłości do ojczyzny. Przekaż im w spadku honor Polaka i świętość obowiązku względem Ojczyzny.  
 (z listu do żony)

INSPEKTORAT SZKOLNY LUBELSKI W LUBLINIE

Dnia 26 lipca 1939 r.

nr 1792 / 39

Powierzenie obowiązków kierownika szkoły.


Do Pan Marian Kotliński, nauczyciela publ. szkoły powsz. w Bychawie pow.

Powierzam Panu... od dnia 1 września 1939 r. aż do odwołania pełnienie obowiązków kierownika publicznej szkoły powszechnej II sw. Łysosza j a c a , gm. Jaszczów, pow. lubelskiego.

akta szkolne wraz z inwentarzem przejmie Pan... protokółami od Pani Marii... (dwadzieścia pięć zł).

Jednocześnie zaznaczam, że zgodnie z §. 40 rozp. Rady Ministrów z dnia 19.XII.1935 r. (Dz. U. R. P. nr. 102, poz. 781), przysługuje Panu... od dnia 1 listopada 1939 r. dodatek służbowy w kwocie 25... (dwadzieścia pięć zł).

Inspektor Szkolny Leonard Krupczak.



ambasady polskiej w Rumunii.) Kiedy gospodarz wynajmujący Kotlińskim w Łysołajach pokój proponował mu przebranie się w cywilne ubranie i pozostanie w domu, bo przecież wojna się skończyła, porucznik odpowiedział, że nie pozostawi swoich żołnierzy bez dowódcy, a co do końca wojny, to się jeszcze okaże...

List do „kochanej Sabuś” nie był ostatnim znakiem życia, dwa następne nadeszły na początku 1940 r. ze **Starobielska**. Ten tragiczny fakt potwierdza kopia listy polskich oficerów wziętych w Starobielsku; na str. 326 pod nr. 1407 figuruje nazwisko zapisane po rosyjsku Kotliński Marian Antonowicz (kopię udostępnił Jerzy Kotliński).

1407. КОТЛИНСКИЙ Мариан Антонович

**Od redakcji:**  
 Informacje o Marianie Kotlińskim oraz wszelkie dostępne dokumenty otrzymaliśmy dzięki pomocy i życzliwości p. Lucjana Świetlickiego, emerytowanego nauczyciela historyka, prezesa Regionalnego Stowarzyszenia Przyjaciół Pisk Lubelskich, autora kilkunastu publikacji o treści regionalnej.  
 W Piskach staraniem p. Lucjana odsonięto w r. 1985 pomnik pomordowanych podczas okupacji nauczycieli i patriotów, na którym wśród innych upamiętniono też nazwisko Mariana Kotlińskiego.

# Lista śmierci

Dokończenie ze strony 3

Matki rozmawiają przy kawie: ...Niech mu pani nie pierze i nie daje jeść... niech o wszystko martwi się sam. Mnie też tak doradzili, utnij mu wszystko — mówili... wpuszczę, nie będę miała spokojnego snu... nie dam chleba, weźmie sam... może lepiej, żeby poszedł do więzienia... myśli pani, że w więzieniu to nie biorą... wychodzi z więzienia i idzie po działkę... z detoksu też ucieka, żeby brać. Mojemu podają obydwie ręce, a on nie chce nawet palca...

Tutaj, w Monarze, matki nie są trędotawie i mówią otwarcie, co leży im na sercu...

A leży to, że narkotyki w Puławach są wszędzie: w szkołach, na ulicach, w parkach. Biorą coraz młodsze roczniki, a narkotyki coraz silniejsze... A ostatnio Ruscy rzucili jakieś prochy, które puławskich ćpunów zwaliły z nóg...

## DLACZEGO PUŁAWY

— Skąd ja mam to wiedzieć — dziwi się Grześ, narkoman z Puław. — Może przez to koślawe prawo i łatwy dostęp?

Ojciec, elegancki mężczyzna w średnim wieku, którego syn przebywa w monarowskim ośrodku od tygodnia, uważa, że przyczyn narkomanii należy dopatrywać w wysokiej stopie życiowej, jaka jest w mieście Azotów i przedsiębiorstwach prowadzących eksportowe budowle. Matki wychowywały dzieci same, a ojcowie w świecie zarabiali na dobrobyt.

— Przyczyn jest tyle, ilu jest narkomanów — uważa Iwona Sztajner. A przyszło nam żyć w czasach, które sprzyjają narkomanii. Lubelskie to zagłębie makowe. Podczas akcji mak policja wykryła 137 nielegalnych poletek, a w mieście chemii łatwo o odczynniki niezbędne do produkcji.

## OBY NIE PRZEDAWKOWAŁ, OBY PRZEŻYŁ

Jest już późny wieczór. Pora wracać do domów. Matki jak zwykle spotkają się za tydzień. I przez ten cały tydzień każda z nich będzie żyła jedną tylko myślą; oby nie przedawkował, oby przeżył.

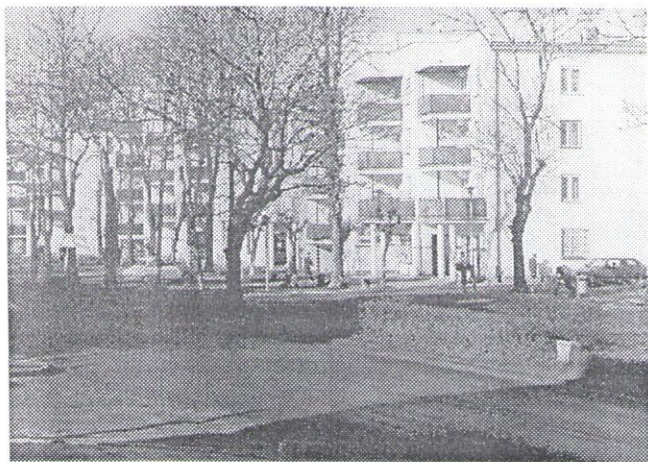
Póki co, Krzysiek, lat 20, narkoman z Puław, jest ostatni na liście Sztajnera.

Przedruk z *Expressu Wieczornego Kulis*; autorka **Barbara Olak**, tytuł oryginalny „Lista Sztajnera”.

# Jubilatka

Wchodząc do biura Spółdzielni Mieszkaniowej w Bychawie (notabene przydałaby się jakaś miła uchu nazwa: „Przystań”? „Domator”? „Pielesze”? – dlaczego do tej pory nie pomyślano o chrzcie?), a było to w dniu 9 grudnia 1996 r., już od progu zamówiłam u pani prezes lampkę wina. Wytrawnego, bo i okazja ku temu „wytrawna” – jaka trafia się raz na 30 lat!

9 grudnia 1966 roku bowiem spółdzielnia została zarejestrowana jako Powiatowa Sp-nia Mieszkaniowa. Funkcję pierwszego prezesa sprawował nieżyjący już RYSZARD WÓJCIK, funkcje członków pierwszego zarządu – Karol Zalewski i Tadeusz Świdorski. Od tego pionierskiego kroku instytucja rosła w siłę, choć miała – trzeba to przyznać obiektywnie – i lata zastoju.



Bez nowoczesnego osiedla przy ul. Piłsudskiego i ciągu sklepów przy głównym miejskim deptaku trudno sobie dziś wyobrazić Bychawę...

Realizację planu budownictwa mieszkaniowego w Bychawie od powstania spółdzielni do dziś można, jak informuje prezes **ZOFIA KULIK** ująć w trzy etapy:

1. lata 1970–1972; oddano do użytku 2 budynki przy ul. Piłsudskiego 38 i 40, mieszczące 40 mieszkań o łącznej powierzchni użytkowej 1490 m<sup>2</sup>

2. lata 1975–1978; oddano 195 mieszkań o łącznej powierzchni 8,5 tys. m<sup>2</sup>.

Potem nastąpił najtrudniejszy okres 10 lecia w całym polskim budownictwie mieszkaniowym, zapaść ta widoczna była również w wykonawstwie terenowym i dotknęła Bychawę (lata 1979–1989)

3. etap lata 1993–1996 do chwili obecnej; oddano 88 mieszkań o łącznej powierzchni 7410 m<sup>2</sup>

Dodajmy, że spółdzielnia wykupiła ponadto dla swoich członków 2 bloki mieszkalne przy ul. Kopernika, mieszczące 36 mieszkań i dokończyła ich budowę.

30 letni bilans przedstawia się więc następująco: wybudowano i oddano do użytku 520 mieszkań o łącznej powierzchni 26170 m<sup>2</sup>, w których zamieszkuje 1550 lokatorów, oraz 15 lokali usługowych o łącznej pow. 856 m<sup>2</sup>.

To dużo czy mało? Zdaniem prezes Zofii Kulik, i stwierdzając obiektywnie, chyba nieźle. Mogłoby być lepiej, gdyby zaistniały korzystniejsze warunki dla budownictwa mieszkaniowego – ot, choćby takie jak w latach 1989–1992, kiedy to z budżetu państwa udzielano długoterminowych kredytów, z możliwością 50% umorzenia. Jednak od lipca 1992 r. zdecydowanie pogorszyły się warunki i zasady kredytowania, nastąpiło urynkowanie gospodarki mieszkaniowej, co zahamowało tempo budownictwa. Bo kogo dziś stać na budowę mieszkań spółdzielczych za środki własne, przy obe-

cnym postępującym wzroście cen materiałów budowlanych i innych niezbędnych do wykończenia wnętrz. Bardzo ryzykowny i wcale niekorzystnie oceniany jest też kredyt hipoteczny. Tymczasem w naszym mieście brak miejsc pracy i rozpadają się małe zakłady produkcyjne, przeciętnego bychawianina trudno zaliczyć do zamożnych. Natomiast potrzeby mieszkaniowe są duże. W spółdzielni zarejestrowanych jest 690 członków oczekujących, których nie stać na wykupienie mieszkań za środki własne. Mimo to w latach 1993–96 oddano do użytku 87 mieszkań o łącznej pow. 4710 m<sup>2</sup>. Jest budowany również ze środków własnych członków segment 20-rodzinny. Pewnym novum w działalności sp-ni jest wybudowanie 18 boksów garażowych pod budynkami mieszkalnymi przy ul. Piłsudskiego 55a oraz 2. segmentów dwupoziomowych garaży, za środki własne członków, w liczbie 40 sztuk, a więc łącznie 58 garaży. Zauważmy, że odciażyło to z pewnością miejsca parkingowe w mieście (ciasnota szczególnie daje się we znaki w dni targowe).

Spółdzielni brakuje pieniędzy, przede wszystkim na infrastrukturę techniczną. W realizacji 3. z wcześniej wymienionych etapów budowy w kosztach infrastruktury partycypowały władze państwowe, co gwarantowała umowa podpisana jeszcze w r. 1985 przez wojewodę lubelskiego. Od czasu jednak gdy nastąpiła reforma administracji i powstały lokalne samorządy miejskie i gminne, na mocy stosownej ustawy to właśnie lokalne władze są zobligowane do uczestnictwa w kosztach infrastruktury. Do tej pory jednak w Bychawie środki na ten cel z budżetu gminy nie wpłynęły. A bardzo przydałyby się na uzbrojenie terenu, bowiem realizowana jest budowa czwartego segmentu budynku 75-rodzinnego. Przypomnijmy, że segment 1. i 2. oddano do użytku w kwietniu 1995 r. i wówczas cena 1 m<sup>2</sup> wynosiła 7.250 zł. Ale już w r. 1996, gdy oddano w listopadzie segment 3. cena ta wzrosła do ok. 1050 zł.

Czy lokatorzy oczekujący na następne mieszkania będą w stanie udźwignąć dalsze drastyczne podwyżki 1 m<sup>2</sup>.



Wszyscy więc – zarówno mieszkańcy osiedli, jak i p. ZO-FIA KULIK, która poza obowiązkami zawodowymi reprezentuje ich jako radna, mają nadzieję, że w budżecie gminy znajdzie się dotacja na ten cel. Pamiętajmy, że lokatorzy mieszkań spółdzielczych w mieście stanowią ok. **jednej czwartej wszystkich mieszkańców**. A to zobowiązuje. Władze przede wszystkim.

Wychylając więc lampkę wina za pomyślność Jubilatki bądźmy optymistami!

Fot. R. Rusinek

Maria Dębowczyk  
(tekst autoryzowany)

## Pomóżmy Danielowi!

**DANIEL SIEPIETOWSKI** ma lat 10, mieszka w Bychawie, jest uczniem kl. IV — indywidualny tok nauczania. Cierpi na mózgową porażenie dziecięcą, skutkiem czego nie może chodzić, porusza się na wózku. Marzy o jednym: żeby stanąć na nogi i pyta mamę: „mamo, jak to jest, jak się chodzi?”

A SZANSA JEST BARDZO DUŻA i zależy od nas wszystkich.

W Mielnie prowadzona jest bowiem rehabilitacja dzieci i młodzieży z mózgowym porażeniem nową metodą z zastosowaniem adoptowanego kombinezonu kosmicznego „Adeli '92”. Rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania: na 170 pacjentów aż u 167 stwierdzono częściową lub znaczną poprawę sprawności ruchowej.

Niestety, rodziców Daniela nie stać na wydatek rzędu 10 tys. zł (100 mln st. zł).

Czy możemy pozostać obojętni na prośbę chorego dziecka? Pomóżmy Danielowi. Liczy się każda kwota.

Pieniądze można wpłacać do

**Banku Depozytowo-Kredytowego Oddz. w Bychawie**

**nr konta: 334264-75893-170-4**

**z dopiskiem: „POMOC DLA DANIELA”.**

Daniela poznałam na początku października ubiegłego roku, kiedy to po raz pierwszy miałam pójść do niego na lekcję języka polskiego w ramach mojej praktyki pedagogicznej w Szkole Podstawowej w Bychawie.

Od razu zwrócił moją uwagę jego wózek inwalidzki stojący przed domem. Nie chciałam sobie wyobrazić, jak to wszystko będzie wyglądać, bo nie chciałam nastawiać się w jakikolwiek sposób. Później okazało się, że niepotrzebnie miałam obawy. Było zupełnie dobrze, a poza tym i tak niczego nie mogłabym sobie wyobrazić — nawet, gdybym bardzo tego chciała.

Całą pierwszą godzinę Daniel pilnie obserwował, co jednak nie przeszkadzało mu we wzorowym wypełnianiu wszystkich poleceń. Byłam z niego naprawdę dumna. Za to na kolejnej lekcji...

Miałam dla niego wiersz, a ponieważ wiedziałam, że lubi recytować, pomyślałam, że na pewno się ucieszy. Nie wiem, jak mu się to udało, ale bardzo szybko mnie rozszyfrował. Przywitał mnie następująco: „Dzień dobry, będzie dzisiaj wiersz?”, a ja pomyślałam, że niczego się nie da przed nim ukryć.

Przez całą godzinę Daniel nie mógł się skupić na ćwiczeniach, tak mu się spieszyło do recytacji, ale w końcu uporali się z tym.

Nadszedł wielki dzień, byłam bardzo ciekawa, jak Daniel da sobie radę. Poszło nadspodziewanie dobrze, tak samo z wypracowaniem, które napisał praktycznie bez błędów.

Niestety, to było nasze ostatnie spotkanie.

Całkiem niedawno widziałam go przed sklepem. Pogawędziliśmy przez chwilę, potem Daniel życzył mi weso-

## Danielowi

Wiem nie muszę  
bo niby po co ludzie mają wiedzieć  
że czegoś tam nie umiesz  
ale jednak napiszę

Mam cichą nadzieję  
że do końca pozostaniesz taki  
jaki jesteś teraz  
cichy  
ufny  
kiedy trzeba rozgadany  
i że nigdy nie przestaniesz czekać  
na choć skrawek nadziei  
która  
okropnie zielona  
typie do Ciebie życzliwie  
o każdym wschodzie słońca

**Dorota Szczepańska**

łych świąt. Tego samego dnia zobaczyłam w „GB” apel o pomoc dla Daniela...

Wierzę, że rehabilitacja odbędzie się, że wszystko pójdzie w dobrym kierunku i że pewnego dnia zobaczę Daniela grającego z kolegami w piłkę. Wierzę, że Wy, czytający te słowa, pomożecie mu zapomnieć...

Daniel, życzę Ci tego z całego serca i chęć, żebyś wiedział, że zawsze będę pamiętać te nasze lekcje. Ja też się wtedy czegoś nauczyłam...

**Dorota Szczepańska**

**Od redakcji:**

Rodzice DANIELA serdecznie dziękują wszystkim dotychczasowym ofiarodawcom, w tym również uczniom SP w Bychawie oraz mieszkańcom STAREJ WSI, którzy zebrali szczerze i od serca sumę 10 tys. zł. Również na koncie bankowym uzbierała się sumka kulkuset złotych. ITY POMÓŻ DANIELOWI!

### Oferta PZU dla rolników

## Twój majątek — nasze ryzyko

Powszechny Zakład Ubezpieczeń SA II Inspektorat w Lublinie Przedstawicielstwo w Bychawie oferuje rolnikom na bardzo korzystnych warunkach kompleksowe ubezpieczenie majątku zgromadzonego w gospodarstwie rolnym.

Umową kompleksowego ubezpieczenia może zostać objęte:

1. mienie ruchome — tj. ziemiopłody, pasze, maszyny, materiały opałowe, środki ochrony roślin, zwierzęta i ruchomości domowe od ognia i innych zdarzeń losowych;

2. uprawy — tj. zboża i mieszanki zbóż, gryka, kukurydza, ziemniaki, rośliny okopowe na pasze i buraki cukrowe od gradobicia oraz ognia w trakcie trwania zbioru mechanicznego;

3. zwierzęta — tj. konie i krowy od padnięcia i uboju na skutek choroby i uboju z konieczności na skutek choroby lub wypadku (w ubezpieczeniu obowiązuje 14-dniowa karencja).

Za opłatą dodatkowej składki mogą zostać ubezpieczone ruchomości domowe znajdujące się w budynku mieszkalnym od ryzyka kradzieży z włamaniem i rabunku.

Rolnik może zgłosić do ubezpieczenia całe mienie lub poszczególne grupy mienia, z tym że warunkiem zawarcia ubezpieczenia kompleksowego jest ubezpieczenie mienia ruchomego od ognia i innych zdarzeń losowych.

Składka za ubezpieczenie jest niewielka, przykładowo:

w ubezpieczeniu mienia ruchomego na sumę 5.000 zł (50.000.000 starych złotych) składka wynosiłaby 20 zł (200.000 starych złotych)

w ubezpieczeniu upraw na sumę 1.000 zł (20.000.000 starych złotych) składka wynosiłaby 20 zł.

Jednocześnie w ubezpieczeniu kompleksowym stosujemy atrakcyjne zniżki:

10% za ubezpieczenie wszystkich grup mienia

10% za opłatę jednorazową składki rocznej.

Bliższych informacji udziela pracownica Przedstawicielstwa PZU SA w Bychawie oraz pośrednicy podczas dyżurów w Urzędach Gmin.

Kierownia Przedstawicielstwa  
inż. Helena Chromczak

# Wielkość na wesoło

Skończył się właśnie ROK SIENKIEWICZOWSKI 1996, w którym polska kultura obchodziła 150 rocznicę urodzin, 80 rocznicę śmierci pisarza i 100-lecie Quo vadis.

Nazwisko pierwszego polskiego noblisty w dziedzinie literatury (rok 1905 za „Quo vadis”) kojarzymy z wielkimi dokonaniem w prozie — z trylogią, „Krzyżakami” i in. popularnymi powieściami czy nowelami. A jaki był wielki Henryk prywatnie, na co dzień, jaki w towarzystwie znajomych? Przytaczamy garść anegdot o pisarzu, które przynajmniej częściowo odpowiedzą na te pytania, ukazując drugą stronę natury Sienkiewicza, ale przecież nic nie ujmuje Jego inteligencji, celności słowa i dowcipowi.

Oryginalną technikę pracy miał Sienkiewicz. Twórca trylogii pisał tylko tyle, ile trzeba było na codzienny odcinek w gazecie.

W 1886 roku przebywając za granicą, drukował „Potop” w dzienniku lwowskim „Słowo Polskie”. Pewnego dnia redakcja otrzymała następującą depezę:

„Telegrafujcie, gdzie jest Kmicic? Zapomniałem i nie mogę dalej pisać. Sienkiewicz”.

Redaktor odegrał:

„Kmicic w Częstochowie wysadza armatę. Redakcja”.

Praca poszła normalnym torem.

• • •

Kiedyś przedstawiono Henrykowi Sienkiewiczowi niemłodą już aktorkę, która zaczęła się do znakomitego pisarza umizgiwać.

— Jakie uczucia wzbudzam w panu, drogi mistrzu — spytała po pewnym czasie.

— O pani! jedno z najwznioślejszych uczuć: wstręt do grzechu.

• • •

Do Warszawy przyjechał jeden z amerykańskich tłumaczy Henryka Sien-

kiewicza. Kiedy zapytano autora trylogii o cel przybycia tłumacza, Sienkiewicz powiedział:

— Nikt mu nie mógł wytłumaczyć w całej Ameryce co znaczy słowo „wciorności” i jak to wyrazić po angielsku.

• • •

Latem 1898 roku Sienkiewicz przebywał u swego przyjaciela na wyspie Ploumonade w Bretanii. Pracując w tym czasie nad „Krzyżakami” zamykał się w swoim pokoju i pracował od pół do dziewiątej do popołudnia, po czym wychodził na plażę, często błąd i dosłownie ze spotniałym czołem. Gdy ktoś zapytał co go tak męczy, pisarz odpowiedział:

— Praca nad prostotą stylu.

• • •

W 1900 roku obchodzono w całym kraju niezmiernie uroczyste jubileusz pracy pisarskiej Henryka Sienkiewicza. Jak wiadomo, twórca trylogii otrzymał dar narodowy — posiadłość ziemską Oblęgorek. Uroczystości jubileuszowe rozciągnęły się na pierwsze miesiące roku 1901 krzyżując się w prasie z wiadomościami o wojnie w Chinach.

Udręczony hołdami i pochwałami pisarz powiedział pewnego dnia do któregoś z przyjaciół:

„Chin i Sienkiewicza mam dosyć”.

• • •

Czy to prawda — zapytano raz Henryka Sienkiewicza — że żonaci mężczyźni żyją dłużej niż nie żonaci?

— Bynajmniej — odparł znakomity pisarz — tak im się tylko wydaje...

• • •

Wprzystępie dobrego humoru Sienkiewicz zwrócił się do Ferdynanda Hoesicka, znanego autora studiów historyczno-literackich:

— Panie Ferdynandzie! Chce pan, ażeby panu zrobił przyjemność? Opowiem panu, kiedy pierwszy raz się kochałem.

Na to Hoesick:

— Nie, nie, nie jestem ciekawy. Kiedy pan się naprawdę pierwszy raz kochał, ja dopiero ustale.

## Lektura miesiąca

### Antoine de Saint Exupery: „Twierdza”.

Znany nam dobrze autor przeuroczego „Małego księcia” nazwał swoją „twierdzę” dziełem pośmiertnym, ponieważ pisał utwór już pod koniec życia i nie zdążył prawdopodobnie ostаточно dopracować. Dużo w nim niedopowiedzeń, niejasności i nie do końca uporządkowanych treści.

Mimo to zastanawia głębia i perspektywa widzenia spraw ludzkich w wymiarze filozoficznym. Bo jest to niewątpliwie utwór filozoficzny, w formie prozą trochę pamiętnika, po części zapisków własnych przemyśleń.

Motto tych przemyśleń to refleksja, że człowiek realizuje się w dążności do Boga.

Oto kilka wybranych myśli:

„Boga nie można osiągnąć. On się ukazuje wciąż przed nami, a człowiek buduje się w przestrzeni, jak korona drzewa”.

„Liczy się jedynie droga. To ona trwa, a nie cel, który jest złudzeniem wędrownika.”

„Człowiek staje się tylko wtedy, gdy napotyka na opór.”

„Przyjaźń poznaje się po tym, że nie może dać zawodu, a prawdziwą miłość po tym, że nic jej nie zdoła ugodzić.”

### „Gazeta Bychawska”

Wydawca:  
Bychawskie Towarzystwo Regionalne  
Redaktor odpowiedzialny:  
Maria Dęboczyk

## U lekarza



### MARTWY SEZON

— Co nowego, kolego ordynatorze?

— Nic nowego. Martwy sezon. Wszyscy zdrowi...

• • •

### PRZED OPERACJĄ

— Panie doktorze, prawdę mówiąc wolę umrzeć, niż poddać się tej operacji!

— Ależ jedno nie wyklucza drugiego...

• • •

### Z WIZYTĄ U DENTYSTY

Dentysta do pacjenta.

— A teraz lojalnie uprzedzam pana, że będzie bolało. Proszę mocno zacisnąć zęby i szeroko otworzyć usta...

• • •

### ZŁOTA PLOMBA

Dentysta głęboko boruje chory ząb, wreszcie pyta pacjenta:

— Czy pan ma tam złotą plombę?

— Nie, to jest moja spinka od kołnierzyka...